



# Kim jest krytyczny obywatel i co oznacza krytyczne myślenie?

Prezentujemy zapis dyskusji powstały w wyniku korespondencji z: Joanną Kurczewską, Mikołajem Cześnikiem, Przemysławem Plucińskim i Pawłem Ścigajem

UCZESTNICY:

dyskusja

**Prof. dr hab. Joanna Kurczewska** – socjolog i historyk idei, pracuje w Instytucie Socjologii i Filozofii PAN. Zajmuje się socjologią historyczną, socjologią teoretyczną, historią myśli społecznej, pograniczem socjologii kultury i socjologii polityki. W ramach tych dyscyplin szczególnie interesuje ją szeroko rozumiana problematyka narodowa, (w tym zwłaszcza ideologii narodowej, kultury narodowej i relacji między państwem i narodem) oraz zagadnienia różnych form wspólnotowości, zmiany społecznej i relacji między tradycją a (post)nowoczesnością. Jest m. in. autorką książek *Technokraci i ich świat społeczny* oraz *Patriotyzmy polskich polityków*.

**Dr hab. Mikołaj Cześnik**, prof. Uniwersytetu SWPS – socjolog i politolog, zajmuje się badaniami nad wyborami. Jest członkiem Polskiego Generalnego Studium Wyborczego, pionierskiej w Polsce inicjatywy, która ma na celu systematyczną i rzetelną rejestrację i analizę najważniejszych wydarzeń politycznych w kraju – wyborów parlamentarnych. Kierownik projektu „Wiedza polityczna w Polsce”.

**Dr Przemysław Pluciński** – socjolog, adiunkt w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu. Autor licznych artykułów w czasopismach specjalistycznych (m.in. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, „Przegląd Zachodni”, „Nowa Krytyka”, „Praktyka Teoretyczna”, „Hegel-Jahrbuch”) oraz opracowaniach zbiorowych, mniej licznych przekładów z zakresu krytycznej teorii społecznej oraz szczypty publicystyki. Współautor i współredaktor, wraz z Markiem Nowakiem, pracy *O miejskiej sferze publicznej. Obywatelskość i konflikty o przestrzeń* (ha!art, Kraków 2011). Interesuje się teorią socjologiczną i teorią krytyczną społeczeństwa, socjologią miasta, dynamiką ruchów społecznych, szczególnie miejskich ruchów społecznych.

**Dr Paweł Ścigaj** – politolog, adiunkt w Zakładzie Teorii Polityki i Państwa w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor monografii *Tożsamość narodowa. Zarys problematyki* (2012), współautor monografii *Kim jesteś, politologu? Historia i stan dyscypliny w Polsce*, tom I (2011) oraz *Kim jesteś, politologu? Historia i stan*

dyscypliny w Polsce, tom II (2012). Współredaktor prac *Szkice o pograniczach nauki* (2007), *Podejścia badawcze i metodologie w naukach o polityce* (2013), *Odmiany współczesnej nauki o polityce*, tom 1–2 (2014), *Political Science in Europe at the Beginning of 21st Century* (2015). Autor ponad 30-tu artykułów z zakresu psychologii polityki, teorii polityki, socjologii polityki i metodologii nauk społecznych.

**Władza Sądenia: Rozpocznijmy od kwestii definicyjnych. Spopularyzowana przez Pippę Norris kategoria krytycznego obywatela ma służyć opisowi współczesnej kultury politycznej. Czy wnosi ona coś nowego do badań nad postawami wobec polityki? Na ile jest ona przydatna? Czy może jakieś inne, podobne kategorie pozwalają lepiej uchwycić przemiany kultury politycznej?**

**Dr Przemysław Pluciński:** Rozpocznę nieco asekuracyjnie, wyrażając jednak przy tym w jasny sposób swoją własną perspektywę. Tylko do pewnego stopnia zdefiniowałbym profesjonalnie siebie w kategoriach „socjologia polityki”, na pewno zaś w nieco innym sensie niż jest socjolożką polityki Pippa Norris. Perspektywa Norris jest umocowana ilościowo, to ujęcie porównawcze i makrostrukturalne, w sporej mierze „instytucjonalne” – spoglądające na interesujące nas procesy „z góry”. Ta różnica optyki jest istotna, bowiem dla mnie – jako badacza zainteresowanego teorią krytyczną społeczeństwa i problemami sfery publicznej, ale przede wszystkim dynamiką ruchów społecznych, głównie tak zwanych miejskich – kluczowe jest spojrzenie „z dołu”. To oczywiście pewne uproszczenie, do tej kwestii wrócę później.

Wracając zaś do kluczowej kategorii „krytycznego obywatela”... Jestem jej „miękkim użytkownikiem”: nie stosuję jej w praktyce badawczej, ale pojawia się „krytyczne obywatelstwo” w ramach prowadzonych przeze mnie

zajęć dydaktycznych w Instytucie Socjologii UAM.

Samo pojęcie jest intrygujące. Z jednej strony możemy patrzeć na nie jako na efekt procesu fabrykacji wiedzy w ramach globalnego kapitalizmu akademickiego, w ramach którego – w procesie kumulacji wiedzy – idzie o zyskanie przewagi konkurencyjnej poprzez „narzucenie” czy też umiejętną popularyzację określonych kategorii, które stają się na jakiś czas akademickimi *leading products*, zaś z czasem zużywają się moralnie i w konsekwencji zastępowane są nowymi kategoriami. Z drugiej jednak, już mniej podejrzliwie, jest to po prostu interesujące i całkiem efektywne pojęcie, próbujące wyjaśnić kluczowe problemy „legitymizacji” w innych nieco kategoriach niż robiliśmy to do tej pory.

Przede wszystkim próbuje identyfikować problem nie tyle delegitymizacji sił prodemokratycznych, co pojawianie się „demokracji nieufnych”. Robi to jednak na wskroś, przecinając publicystyczne tezy o kryzysie demokracji jako takiej i identyfikując raczej paradoksy współczesnej polityki demokratycznej reprezentacji.

Cenię u Norris wieloczynnikowe podejście (poszerzenie klasycznej perspektywy Eastona do pięciu wymiarów), najważniejsza jest jednak główna teza: założenie fundamentalnej różnicy między krytycznym stosunkiem do realiów i słabości instytucji demokratycznych (demokracji realnej) a krytycznym stosunkiem do demokracji jako idei. Norris identyfikuje zatem nie tyle rozczarowanie demokracją w sensie „substancjalnym”, ale zmęczenie słabością konkretnych demokratycznych instytucji, które w realiach „nowej nieprzejrzystości” same mają problemy z realizacją kluczowych z perspektywy systemowej funkcji mobilizujących czy sterujących. Badania socjologiczne, nie tylko te Norris, rzeczywiście wskazują na dyspozycję do myślenia w kategoriach rozróżnień między „realnym” a „ideą”.

Bez świadomości teoretyczno-metodologicznej i w ramach do pewnego stopnia narzuconej przez międzynarodowego dysponenta grantu (Oxford University) metodologii identyfikowaliśmy „krytyczne obywatelstwo” w sensie Norris, badając realia socjoekonomiczne, postawy polityczne i nierówności w 13 krajach postsocjalistycznych w ramach grantu „Eurequal”. Koordynatorem działań polskiej grupy był Krzysztof Podemski. W naszych badaniach ujawniały się takie właśnie paradoksy: z jednej strony zaufanie do demokracji jako synonimu „odzyskanej wolności”, z drugiej otwarte zmęczenie realiami potransformacyjnymi i ich „traumą”, skutkujące postępującym wycofaniem z życia publicznego. Jeszcze wyraźniej było to widać na przykładzie tzw. wolnego rynku, gdzie poparcie dla „idei” wolnego rynku było zdecydowanie wyższe niż dla „kapitalizmu realnego”.

Kluczowe zatem pytanie możemy zadać inaczej: czy mamy do czynienia z kryzysem demokracji czy kryzysem w demokracji? Narracja Norris, jak również moje wnioski (oraz nadzieje) idą w tę drugą stronę: obserwujemy raczej kryzys w ramach dotychczasowego *modus vivendi* między demokracją a rynkiem i wołanie o jego rekonfigurację. Jedną z bliższych mi odpowiedzi jest korekta od dołu, głębsze uwzględnienie w dotychczasowym modelu przedstawicielskim perspektywy partycypacyjnej, uczestniczącej, bezpośredniej, tak zwane demokratyzowanie demokracji. O to między innymi walczą i w ten sposób realizują się jako „krytycznie obywatelskie” interesujące mnie ruchy społeczne. Czy to jednak reakcja uniwersalna? Nie – resentyment i Frommowska „ucieczka od wolności”, tęsknoty za „silną władzą” to równie łatwo obserwowalna reakcja. Innymi słowy – czy „krytyczni obywatele” to jakiś zwarty podmiot? Nie! Raczej typ reakcji na „nową nieprzejrzystość”, recepty na poradzenie sobie z nią są jednak skrajnie różne i często się wykluczające. Część

z nich zaś nie ma w sobie w ogóle potencjału prodemokratycznego.

To, co uważam za pewne „przeoczenie” u Norris to lekkie niedoszacowanie perspektywy ekonomicznej. Jest ona oczywiście obecna, niemniej wnioski dotyczące relacji między czynnikami ekonomicznymi a „obywatelską krytyką” są chyba zbyt miękkie. Istotne jest bowiem zdanie sobie sprawy, że to nie sama demokracja, o czym przecież Norris wie, jest przedmiotem wątpliwości, ale tak zwana demokracja liberalna, zaś jeszcze dokładniej – jej neoliberalna postać, czyli demokracja, która stała się zakładnikiem rynku i kapitału. To demokracja regresywna i wzory kultury obywatelskiej, które wróciły do definiowania obywatelstwa w kategoriach Smitha i Ricardo, przepisanych później przez Hegla w „Zasadach filozofii prawa”, ale w sposób jeszcze bardziej zwulgaryzowany niż przywołani klasycy ekonomii, ignorując przy tym dwa stulecia walk emancypacyjnych oraz starań o obywatelstwo wspólnotowe i inkluzywne.

Wracając do istoty moich uwag krytycznych na temat Norris, w pierwotnej wersji swoich rozważań za słabo uwzględniła kontekst gwałtownego, bezprecedensowego wzrostu – rodzących głębokie frustracje i gniew – nierówności socjoekonomicznych, kanalizowanych jednak nierzadko w specyficzny sposób, bo za pomocą przesunięcia w stronę krytyki demokracji. Mechanizm tego przesunięcia jest dość prosty: państwo narodowe i jego instytucje są aktorem relatywnie łatwym do zdefiniowania, w przeciwieństwie do – dla większości bezimiennych – sił rynkowych. Stąd też adresatem „suplik” oraz dezaprobaty nie jest Bill Gates, Amancio Ortega czy Warren Buffett albo korporacyjny kapitał, którego są emanacją, ale instytucje demokratyczne.

**Prof. Mikołaj Cześniak:** Nie mam wątpliwości, że wprowadzona przez Pippę Norris

kilkanaście lat temu kategoria „krytycznych obywateli” była – w swoim czasie – użyteczna i wygodna do opisu zjawisk i procesów zachodzących w demokracjach końca XX i początku XXI wieku. O popularności tego teoretycznego konceptu świadczy szeroki oddźwięk, z jakim spotykały się prace Norris, a także szerokie użycie proponowanej przez nią kategorii, która często zaczęła się pojawiać w piśmiennictwie politologicznym i z zakresu pokrewnych nauk społecznych. Wnosiła ona wiele nowego do refleksji nad polityką lat dziewięćdziesiątych i początków XXI wieku, pozwalała lepiej zrozumieć pewne zjawiska i procesy. Była istotną inspiracją dla licznych i ważnych badań empirycznych nad współczesnymi demokracjami, a także wpłynęła na dyskurs o systemie demokratycznym (także ten publicystyczny, uprawiany przez dziennikarzy czy polityków). Wzmocniła też przekonanie, że dyskusje o demokracji nie mogą abstrahować od problematyki poinformowania obywateli o sprawach demokratycznej wspólnoty, „oświeconego rozumienia”, politycznej wiedzy.

Mam jednak wrażenie, że dziś, w 2016 roku, potencjał eksplanacyjny tej kategorii, a zatem i jej analityczna przydatność, znacznie osłabły za sprawą wprowadzającej w błąd nazwy. Problemem współczesnych systemów demokratycznych, czy chociażby wyzwaniem wobec nich, nie są krytyczni obywatele (dążący do reform instytucjonalnych „pogłębiających” proces demokratyczny, ale też dobrze poinformowani o sprawach wspólnoty, rozumiejący zachodzące w niej procesy), ale raczej obywatele „bezkrytyczni”, wyrażający co prawda często o demokracji i systemach demokratycznych zdania krytyczne, i to bardzo, ale robiący to w zupełnie innym tonie i z zupełnie innych pozycji niż się kojarzy z perspektywą krytyczną w tradycyjnym jej rozumieniu

Badania przekonują (odwołując się tu na przykład do realizowanego w Uniwersytecie SWPS przez zespół Polskiego Generalne

Studium Wyborczego projektu badawczego „Wiedza polityczna w Polsce”), że w polskim społeczeństwie krytyczne wobec demokracji postawy, przekonania i opinie są raczej związane z brakiem krytycznego myślenia, a także ze skorelowanymi z nim ignorancją polityczną, brakiem obywatelskiego zaangażowania, apatią. Niski poziom wiedzy politycznej koreluje z podatnością na populizm i demagogiczną propagandę, osoby takie chętniej zgadzają się z twierdzeniami, że „rozwiązanie problemów naszego kraju jest bardzo prostą rzeczą, trzeba tylko dać władzę tym, którzy będą chcieli tego dokonać” czy też że „jest ostatnia chwila, by uchronić Polskę przed grożącą katastrofą”. Deficyty wiedzy pozbawiają obywateli możliwości chłodnego myślenia o sprawach demokratycznej wspólnoty, utrudniają racjonalną ocenę stanu spraw publicznych. To gorzej wykształceni, mniej wiedzący o polityce i gorzej ją rozumiejący obywatele są dziś – jak się zdaje – największym wyzwaniem dla ustroju demokratycznego w Polsce. To ich wątpliwości, lęki, fobie, obawy wyzwalają krytykę polskiej demokracji, jej modelu, instytucji, procedur, praktyki. To do nich mówią krytyczni wobec funkcjonującego w III RP systemu demokratycznego politycy, to im obiecują wielkie zmiany, przebudowę, sanację ustroju.

Przeprowadzone przez zespół PGSW analizy przekonują, że to ta część polskiej opinii publicznej błędnie postrzega ważne aspekty społecznej, politycznej i ekonomicznej rzeczywistości. A to prowadzi do zakłócenia czy zaburzenia mechanizmów politycznej rozliczalności. Obywatele mają ograniczoną zdolność należytego oceniania rezultatów polityki, więc nie mogą konsekwentnie i racjonalnie rozliczać swoich przedstawicieli politycznych. Ten stan rzeczy jest prawdopodobnie związany z postępującym kryzysem mediów, ich tabloidyzacją, infantylizacją, zanikiem krytycznego myślenia, upadkiem porządnego dziennikarskiego rzemiosła i atrofią etyki dziennikarskiej.

Ale jest też dowodem sporej skuteczności socjalizacyjnej partii, które zręcznie wykorzystują proste heurystyki do wiązania elektoratu ze sobą.

Podsumowując, rozumiani po Norrisowsku krytyczni obywatele są dziś w Polsce problemem nieco drugorzędny. Zmieniająca się rzeczywistość polityczna pomniejszyła wagę tego zjawiska; jak się zdaje dotyczy to zresztą nie tylko Polski, rozwiązania wyborcze w kilku innych krajach naszego kręgu cywilizacyjnego wskazują na podobne procesy. Większym problemem wydają mi się obywatele zrażeni do demokracji, krytyczni nie tylko wobec sposobu realizacji demokratycznych wartości w III RP, ale w ogóle sceptyczni, nieprzekonani co do samych tych wartości.

**Dr Paweł Ścigaj:** Sformułowana na przełomie XX i XXI wieku kategoria „krytycznego obywatela” wydawała się niezmiernie użytecznym narzędziem do wielostronnego opisu rozmaitych przemian w zakresie postaw elektoratów w krajach demokratycznych na całym świecie. Stwarzana przez nią możliwość interpretacji przekonań krytycznych wobec systemów demokratycznych w kategoriach swego rodzaju „obrony” demokratycznych zasad, gdzie krytyczni obywatele są widziani jako pewna wspólnota wyznająca wartości leżące u podstaw demokracji, które zostały w mniejszym lub większym stopniu nadużyte, zdegenerowane, przekształcone wręcz w fasadę demokracji, była niezmiernie obiecująca. Dziś także wydaje mi się atrakcyjna, zwłaszcza w próbie włączenia do analizy tego, co w klasycznych koncepcjach kultury politycznej albo nie było brane pod uwagę, albo było traktowane jako stan niepożądany, a mianowicie paradoksalną postawę jednoczesnych zwolenników demokracji i przeciwników znanych instytucji demokratycznych.

Inna sprawa, że ostatnie lata i dokonywane przez społeczeństwa rozwiniętych państw

demokratycznych wybory (np. Brexit, zwycięstwo Donalda Trumpa w USA, a także rola silnej retoryki antypaństwowej w Polsce w wyborach w 2015 roku – zauważmy, że formacje krytyczne wobec funkcjonowania państwa polskiego, choć z różnych pozycji, takie jak PiS, Kukiz'15 czy KORWiN uzyskały łącznie ponad 51% głosów) sugerują, że to nie bunt wobec elit obywateli przywiązanych do demokratycznych zasad, co raczej obywateli w różnorodny sposób kwestionujących obecne reguły, którzy jednak niekoniecznie do idei demokracji są przywiązani, mówiąc ogólnie. Co za tym idzie, nie będę oryginalny mówiąc, że nawet jeśli idea krytycznych obywateli jest przydatna do analizy zjawisk politycznych, to bardziej użyteczne wydają mi się takie, jak populizm, antysystemowość czy pochodzące z psychologii polityki kategorie wrogości międzygrupowej, prawicowego autorytaryzmu, dehumanizacji. To one, moim zdaniem, lepiej opisują dzisiejsze zjawiska, choć nie mają – o czym warto pamiętać – tak pojemnego, a przez to wszechstronnego charakteru tworząc raczej federację pojęć, aniżeli spójny język umożliwiający tak wyjaśnienie, jak i zrozumienie otaczającego nas świata.

**Prof. Joanna Kurczewska:** To pytanie na pozór jest łatwe i przyjemne, takie z gatunku „trzeba zacząć od tradycji”. Po pierwszym jego czytaniu odpowiadający pragnie ujawnić swoją erudycję i kompetencję w sprawie koncepcji P. Norris; po drugim zaczyna się już lokować w szeroko pojmowanych tradycjach interpretowania „obywatelstwa”, stylów myślenia politycznego czy ról i zadań dla demokracji; po trzecim dopiero odkrywa, że musi się sam określić czy jest po stronie jakichś uznanych od dawna za pewniki czy nieustannie dyskutowanych tradycji porządkowania przestrzeni publicznej, czy przeciwnie – po stronie rewolucyjnych diagnoz obecnej rzeczywistości, takich które zawieszają czy nawet unieważniają jej

podstawowe opisy i objaśniania. Nie są to już diagnozy zakończone rekomendacją „jak wyjść z kryzysu rzeczywistości”, lecz diagnozy radykalnie nowego i lepszego świata, świata wielkiego *post*: postprawdy, postponowoczesności, postpolityki, postkapitalizmu, postsekularyzmu, postmodernizmu i ... postpamięci.

Przekonanie, że kategorie teoretyczne dotąd używane przestają właściwie interpretować świat, bo ten zmienia się szybciej niż język jego objaśniania naukowego i potocznego, jest dość powszechny. Wraz z tym przekonaniem wzrasta poczucie niepewności, a nawet bezradności w tym świecie... Sprzyja to poszukiwaniu nowego języka dotyczącego relacji między ludźmi i tworzonymi przez nich instytucjami i wartościami. Pytania typu: jak możliwa jest wspólnota w epoce autonomii jednostek są ramami dla poszukiwań ideału obywatela; do ustalania kim może i powinien być obywatel ulokowany w demokracji postsocjalistycznej zawieszony między etyką a polityką, w której nie ma podziału na sferę prywatną i sferę publiczną, na mechanizmy motywacji poznawczej i mechanizmy motywacji afektywnej. *Voluntas* a nie tylko *ratio* czyni z jednostki obywatela (nie tylko krytycznego, ale już transgresyjnego), który w swym życiu wartościowym (wedle określeń G. Agambena) realizuje wiele modeli obywatelstwa z katalogu obywatelstwa G. Marshalla (analizowanego w następstwie czasowym czy w sposób równoczesny, przemienny) i podziela sądy i odczucia o swej nowej podmiotowości, nowej demokracji czy o szerszej ponadnarodowej polityce.

Wielość i różnorodność tworzą obywatela dla czasu „wielkiego *post* – w ogóle” i dla tego lokalnego polskiego zawartego w granicach środkowoeuropejskiego państwa narodowego.

Z tych co najmniej powodów więcej mam argumentów, by usytuować się po „stronie rewolucji” niż po stronie kontynuacji. Wspomaga mnie w takim postanowieniu choćby obecna

dyskusja na temat projektów społeczności obywatelsko-zaangażowanych (np. autorstwa M. Zuckenberga) czy sieciowych wspólnot emocjonalnych (autorstwa M. Castellsa i jego wyznawców). Nadają się do tego, bo rozszerzają one treści i formy doświadczeń społecznych obywatela aktywnie uczestniczącego w zmianie na lepsze świata społecznego. Dzięki tego rodzaju argumentom dawny preracjonalizowany *obywatel krytyczny* może być zastępowany innym obywatelem bardziej od swego poprzednika skomplikowanym: bardziej wielowymiarowym, wielofunkcyjnym – „wielozmiennym w swojej podmiotowości”. Nie wiem jak go nazwać, by nie zatracił swych odniesień do zmienności, wielości i wiązania tego, co racjonalne z tym, co emocjonalne. Z pewnością jakaś dobra dla niego nazwa się niebawem odnajdzie, ale trzeba poczekać. Sądzę, że musi być to nazwa, której twórcy nie tylko doceniają, ale nawet przeceniają wpływy postmodernistycznej antropologii oraz rolę sieciowości, Internetu i hybrydowości w budowaniu dynamicznego wzorca obywatela dla nowo wytwarzanej polityki. Jest nią polityka wielokształtna i wszechobecna, funkcjonująca w ramach, ale nie w granicach państwa narodowego, zdezorganizowanego kapitalizmu teoretycznego czy „wielopasmowej tożsamości” zbiorowej, która generuje i wzmacnia wojny i potyczki. Proponuję ten substytut *obywatela krytycznego* na próbę określić mianem obywatela transgresyjnego.

**WS: Co charakteryzuje obywateli krytycznych w Polsce? Jakie są główne cechy krytycznego myślenia o polityce – o poszczególnych politykach i partiach, klasie politycznej, funkcjonującym systemie politycznym i demokracji jako takiej? Czy jakiś szczególny rys odróżnia Polskę od innych krajów Europy?**

**Dr Przemysław Pluciński:** Odwróciłbym na wstępie pytanie: czy polscy obywatele są

krytyczni? Oczywiście, trudno byłoby bronić tezy o jakimś absolutnym braku krytycyzmu i nie o tak pojmowane odbieranie podmiotowości mi idzie. Jako dość znamienne jednak traktuję badania przywoływane i interpretowane przez Jacka Raciborskiego, który w 2011 roku pisał: (...) *Kompetentnych wyborców jest w Polskim społeczeństwie bardzo mało. (...) nie więcej niż 30% dorosłych Polaków spełnia w stopniu zadowalającym standardowe postulaty związane z wyborami, a obywatele prawdziwie dobrej jakości jest nie więcej niż 20%. Obywatele dobrej jakości to ci, którzy nie tylko w wyborach uczestniczą, ale także rozumieją ich sens, rolę partii politycznych, posiadają wiedzę o sprawach publicznych, o instytucjach i procedurach demokracji* (J. Raciborski, *Obywatelstwo*, Warszawa 2011, s. 275). Jeżeli dodamy do tego mało optymistyczne wskaźniki uczestnictwa i aktywności obywatelskiej (działalność w stowarzyszeniach i angażowanie się w ruchy społeczne, uczestnictwo w protestach społecznych), otrzymamy obraz mało aktywnego, sprywatyzowanego obywatelstwa. Kluczowe są jego przyczyny.

Dotykamy tu zatem złożonego, socjohistorycznego problemu i kluczowego pytania o dojrzałość postaw obywatelskich Polaków. Bo tylko dojrzałe obywatelstwo może być rzeczywiście krytyczne, nie zaś naskórkowo krytykanckie. Nawet jeśli tezę o „zaszłościach historycznych” należy traktować podejrzliwie – co czynił na przykład C.W. Mills – jako niekiedy nazbyt powierzchowny „historyzm”, to jednak nie ucieknijmy od analiz słabości postaw obywatelskich w kategoriach ich historycznych uwarunkowań. I uciekać nie powinniśmy.

W chwili obecnej polskie nauki społeczne wracają w poważny sposób do tych właśnie zagadnień. Naturalnym kontekstem tych analiz jest domykanie się procesu transformacji i krytyczne spojrzenie na polską modernizację w perspektywie długiego trwania. Mam tu na myśli przede wszystkim trzy, opublikowane

w ostatnich latach i szeroko dyskutowane, rozprawy – *Fantomowe ciało króla* Jana Sowy, *Prześnioną rewolucję* Andrzeja Ledera oraz najnowszą, *Rebelię i reakcję* Wiktora Marca, poświęconą „intelektualnej” czy też „dyskursywnej historii” rewolucji 1905 roku oraz jej konsekwencjom. Wszystkie wymienione to prace wielowątkowe, istotny jest w nich jednak motyw przewodni pytań o specyfikę polskich zmagających z nowoczesnością. Wysunięte na pierwszy plan są zatem kwestie nierówności stanowych i klasowych oraz analiza historycznej „nie-miejskości” polskiej kultury: dominująca rola szlachty podtrzymującej oparty na chłopskim wyzysku model pańszczyźniany, co rzutowało na słabość kupiectwa i mieszczaństwa oraz historyczną słabość miast, kulturowo utrwalany kult dworku i sielskiej wiejskości, sarmackie mity, opóźnione industrializacja i urbanizacja.

Najciekawsza wydaje mi się tu praca Marca, podejmująca problem genezy plebejskiej / proletariackiej sfery publicznej. Opowiada innymi słowami o próbach emancypacji klasy, której godność w najbardziej elementarnych tego słowa znaczenia gwałcono i która wcześniej praw ekonomicznych i obywatelskich była pozbawiona. Sama się więc o nie upomniała, tworząc zręby odmiennej, autonomicznej względem burżuazyjnej sfery politycznego uczestnictwa. Opowieść Marca to opowieść o epifaniach czytania, o „drukowanym socjalizmie”, który staje się ideologią wyjaśniającą nowoczesność, ale też o sile zbiorowej cielesności i rekonstrukcjach ludowych praktyk buntu. Wszystko to było krzykiem o inną nowoczesność, propozycją wspólnotowego modelu obywatelstwa. Zrekonstruowany drobniawo przez Marca splot czynników doprowadza jednak do załamania się rewolucyjnych postulatów, zaś „puste miejsce” i rząd dusz nad klasami ludowymi przejmują siły narodowe, z Narodową Demokracją na czele. Inkluzyjny model obywatelstwa zastąpiony

zostaje wówczas esencjalistyczną narracją o narodzie, coraz bardziej integralną i ksenofobiczną. Jeśli ufać Marcowi to właśnie ten moment, na pewno nie jako jedyny, ale jednak znaczący, staje się przyczynkiem do porażki, na pewno zaś słabości, projektu wspólnotowego obywatelstwa.

By odnieść się też, choćby sygnałnie, do czynników współczesnych, należy przywołać kontekst potransformacyjny, ze szczególnym uwzględnieniem edukacji obywatelskiej – choćby tej instytucjonalnie reprodukowanej w ramach systemu szkolnictwa. Idealny wzór osobowy „nowego człowieka” to kryptokonserwatywny wzór obywatela sprywatyzowanego, dla którego kluczowe przestrzenie aktywności to działalność gospodarcza i praca. Poza nią zaś jako działalnością kluczową: życie rodzinne, najpewniej praktyki religijne oraz cedenowanie poparcia na oficjalne partie polityczne w wyborach parlamentarnych. Wystrzegać należy się zaś wszystkiego, co od wyżej wymienionych cnót odciąża. Nie jest zatem wzorem obywatel krytyczny i zaangażowany.

**Dr Paweł Ścigaj:** Poszukiwanie cech polskich obywateli krytycznych pozwala dokładnie zobaczyć zalety i wady kategorii „krytycznego obywatela”, a dokładniej, pewną stopniowność semantyczną pojęcia. Jeżeli bowiem Norris powiada, że „krytyczni obywatele” lub „niezadowoleni demokraci” są przywiązani do wartości demokratycznych dostrzegając wszakże braki opartych na nich instytucjach, to w Polsce – moim zdaniem – takich osób nie ma zbyt wiele, zwłaszcza dzisiaj, gdy działania rządowej większości wywołują sprzeciw części polityków oraz obywateli łącząc ich w proteście, ale na gruncie ochrony i obrony dotychczasowego porządku. Oczywiście określenie racji obu stron oraz próba rozstrzygnięcia, które z nich są bardziej, a które mniej przekonujące jest poza obszarem tej wypowiedzi, więc nie będę tego w żaden sposób rozwijał.

Dość powiedzieć, że moim zdaniem „klasycznie” pojęci krytyczni obywatele znajdują się dziś w Polsce w wielkim odwrocie ze względu na siłę i intensywność sporu politycznego, w którym walka – przynajmniej według niektórych – toczy się „o demokrację”, a nie o to „jaka” ona będzie. Można by więc koncepcję krytycznych obywateli poszerzyć, obejmując nią osoby piętnujące funkcjonowanie polskiej demokracji (w domyśle – polskiego państwa), ale niekoniecznie posiadające demokratyczne przekonania, a bardziej precyzyjnie: niekoniecznie posiadające przekonania o potrzebie demokracji liberalnej. Mam wrażenie, że pociąg z krytycznymi obywatelami zacznie się szybko zapełniać, gdy biletem wstępu stanie się dość prymitywna idea demokracji jako woli większości nad mniejszością, która to wola nie jest ograniczona żadnymi regułami. Wpuszczając na pokład nieliberalnych demokratów scena szybko się zapełni postaciami i grupami, dla których „niedziałanie” polskiego państwa jest wystarczającą przesłanką do tego, by owo państwo odwrócić nawet za cenę liberalno-demokratycznych wartości; dla których „partiokracja” będąca efektem proporcjonalnego systemu wyborczego oraz przepisów o finansowaniu partii jest wynaturzeniem demokracji, nawet jeśli nie do końca rozumie się konsekwencje wyborcze systemów większościowych oraz zagrożenia korupcyjne wynikające z uwolnienia źródeł finansowania partii; dla których idea narodu rodem z początku XX wieku jest ważniejsza od wypracowanych z trudem sojuszy, itp.

To właśnie mam na myśli mówiąc o stopniowności semantycznej. Wąskie i klasyczne rozumienie krytycznych obywateli daje nam grupę nielicznych, by nie powiedzieć – niedobitków, ocalałych ze świata, w którym optymizm Fukuyamy był na porządku dziennym. Jednak, gdy pojęcie owo rozciągniemy i nie będziemy pytać czy wartości krytycznych obywateli, to wartości demokracji liberalnej,

lecz każdej innej, dającej się pomyśleć formy demokracji, to sojuszników w takim myśleniu odnajdziemy wielu. Także w Polsce. Jak już wspomniałem, ponad 51% wyborców w 2015 roku oddało swój głos na partie argumentujące – oczywiście z różnych pozycji i w różny sposób – swoją niechęć wobec funkcjonowania polskiego państwa demokratycznego. Być może bardzo wiele z ich zarzutów jest całkowicie słusznych, nie miejsce i czas, by to rozważać. Nie zmienia to faktu, że moim zdaniem polski krytyczny obywatel niekoniecznie jest liberalnym demokratą, natomiast zdaje się nie lubić III RP. W dużym stopniu wierzy też, że system ten nie jest przejrzysty, jasny i czytelny i że zbyt wiele w nim wpływów nieokreślonych grup oraz „ciemnych sił”. W tym kontekście dość wspomnieć, że według badań CBOS poziom paranoi politycznej w Polsce podniósł się w roku 2015 do poziomu 3,03 z poziomu 2,72 w roku 2010 w pięciostopniowej skali, osiągając wyniki najwyższe w grupach wyborców partii kwestionujących dorobek III RP. Co ciekawe, a o czym warto wspomnieć, największą zmianę zanotowano dla osób w przedziale wieku 18–24, którzy w roku 2010 uzyskali na skali paranoi politycznej wynik 2,63, a w roku 2015 – 3,07.

**Prof. Mikołaj Cześniak:** U nas najbardziej problematyczna, (chyba) dla demokracji groźna i jednocześnie najciekawsza grupa obywateli to osoby nie tylko niezadowolone z trybu i sposobu działania naszego polskiego systemu demokratycznego, ale także odnoszące się z rezerwą do (przynajmniej części) demokratycznych wartości czy imponderabiliów liberalnej demokracji. To oni – w moim przekonaniu – są dla polskiego systemu demokratycznego największym dziś wyzwaniem.

Rozmowa o krytycznych obywatelach w Polsce nie może abstrahować od politycznego kontekstu, od działań zachodzących w polskiej demokracji w ostatnich latach

(a szczególnie chyba po wyborach 2015 roku). Zdecydowane działania rządu PiS, które mają także charakter ingerencji w ustrój konstytucyjny państwa (co zresztą nie jest specjalnie ukrywane, część polityków i sympatyków tego stronnictwa wprost się do takich zamysłów przyznaje), zasadniczo zmieniają kontekst (potencjalnego) działania polskich obywateli krytycznych, a także ich myślenia o procesie demokratycznym. Ich hasła, postulaty, pragnienia muszą ulec zasadniczej zmianie, „kontekstualizacji” właśnie. Stosunek do praktykowanego modelu, do dotychczas istniejących rozwiązań musi ewoluować, ulec zmianie wobec „rewolucyjnych” zapędów nowego rządu. Nie przesądzać nawet o ostatecznych skutkach tych reform, tego, czy będą one miały prodemokratyczny czy antydemokratyczny charakter, krytyczni obywatele muszą w zaistniałej sytuacji zrewidować swoje poglądy i przeformułować swoje postulaty. Krytyczny stosunek do konkretnych (często faktycznie ułomnych) rozwiązań w systemie demokratycznym ulatuje, przestaje mieć znaczenie, gdy zagrożone są same demokratyczne imponderabilia...

**Prof. Joanna Kurczewska:** Na to pytanie odpowiadać będę, zajmując się wspomnianym wcześniej *obywatelem transgresyjnym* w jego lokalnej polskiej szacie. Dla tego lokalnego ujęcia ważne jest postawienie pytania o to, co dla tego wzorca obywatela jest najważniejsze, co stanowi o jego osobliwościach, co np. odróżnia polskiego obywatela transgresyjnego od obywatela francuskiego czy niemieckiego, przecież będą oni wszyscy mniej lub bardziej starannie krytykowali mankamenty demokracji liberalnej, zagrożenia dla tolerancji w sferze publicznej czy wyrażali niezadowolone z nadmiaru kolektywizmów, czy egoizmów jednostkowych czy grupowych. Sądzę, że wygenerować go może hybrydowa i transgresyjna kompozycja modelu obywatelkości,

taka zainspirowana trzema modelami obywatelskości w modele obywatelstwa społecznego (o tych typach i kierunku ich przekształceń znakomicie pisał G. Marschall i jego następcy). Jest dopiero możliwe, gdy choćby trochę odsłoni się projekt wyobraźni geograficzno-kulturowej potencjalnego obywatela transgresyjnego w Polsce i dla Polski. Obywatel ten jest architektem i budowniczym, a także i zwykłym użytkownikiem mapy Polski w Europie, i jego mapa, w której będzie na różne sposoby i w różnych kierunkach działał, jest mapą „poruszoną” (jest to znakomite określenie Przemysława Czaplińskiego w odniesieniu do geograficzno-kulturowej mapy polskiej literatury XX/XXI wieku). Obywatel transgresyjny, zakładający tak wartość immanentną, jak i użyteczność zmian, musi postawić pytanie o to jak Polska wchodzi do Europy „aby w niej naprawdę być”. Obywatel ten nie tylko zakłada, ale i realizuje zarówno z motywacji poznawczej, jak i z motywacji emocjonalnej, iż trzeba przestawić się z myślenia o różnego typu wolnościach i swobodach „od” państwa, społeczeństwa, religii itd. na myślenie i oparte na nim działania na rzecz powiązań z innymi, od których zależą najbardziej wartościowe formy zaangażowania w porządku społeczne i polityczne. Obywatel transgresyjny jest niczym innym jak pochwałą wielowymiarowego aktywizmu, dokładniej – różnorodnych aktywności politycznych. Chodzi mi o aktywności zarówno eksportowe, przenoszące najlepsze doświadczenia polskie na europejski rynek instytucji i idei, jak i o aktywności importowe, dające o sobie znać w zapożyczeniach wzorów dobrych praktyk modernizacji ekonomiczno-politycznej i kulturowej. Bycie takim obywatelem to nieustanne projektowanie i budowanie mapy zaangażowań w ulepszenie polskich demokracji w ramach politycznej wspólnoty narodowej czy europejskiej.

Tworzenie takiej mapy odbywa się zgodnie z wymogami specyficznymi dla trzech

typów obywatelstwa powstałych z inspiracji Marshallowskich. Nie jest ono tylko odtwarzaniem charakterystycznej dla któregoś z trzech modeli obywatelstwa postaci wzorów dobrego i skutecznego obywatela.

Kompozycja obywatela transgresyjnego to tyle – i aż tyle! To budowanie za niego i dla niego narracji, co i jak może ulepszać wraz z innymi – jednostkami czy zbiorowościami. Innymi słowy, *obywatel transgresyjny* to jednostka aktywna, myśląca i przeżywająca, twórcza w swym otoczeniu w oparciu o równowagę tego co racjonalne, z tym co emocjonalne, tego co nieformalne z tym co formalne. To ktoś, kto nieustannie wytwarza pozytywne, jednoczące więzi z innymi, to ktoś, kto zmienia Hirschmanowską triadę: lojalność – krytyka – rozstanie w triadę współtworzenie – porządkowanie – włączanie.

*Obywatel transgresyjny* to taki, który zastanawia mapę obowiązków i uprawnień dawnego krytycznego obywatela nie tylko modyfikuje, ale „porusza” ją, aby ją unieważnić i przekształcić. W ten sposób treści obywatelstwa politycznego się zmieniają i stopniowo, coraz bardziej oddziaływają na sfery życia intymnego oraz publicznego. Dla tego typu obywatela „liczy się” *voluntas* – sprawstwo działań z pobudek moralnych, a nie tylko racjonalnych. Dla tego rodzaju obywatela właściwe jest harmonijne zaangażowanie tak w sprawy własne i najbliższego otoczenia, jak i w kwestie organizacyjne mniej realnych, a bardziej wyobrażonych całości – instytucji czy organizacji. To bycie obywatelem, który potrafi zarówno uzasadnić, jak i odczuć wartość zaangażowania w sprawy innych. To ktoś kogo cechuje wyższy poziom zaufania do ludzi czy instytucji, czy zainteresowania budowaniem wspólnot. Jego działania miałyby za cel ograniczyć bezbronność tysięcy obywateli w stosunku do państwa, religii czy żelaznych praw rynku czy konsumpcji. Przekształcanie siebie w obywatela transgresyjnego oznacza ustawiczne odsłanianie

w sobie prawdziwego wstydu za to, co się w „naszej demokracji” czy w Polsce dzieje. Wzorec obywatela, który chciałabym proponować do dyskusji, czy nawet do jakiejś formy mu zawierzenia, nie chciałabym pozabawiać powiązań i powinowactw z obywatelem krytycznym. Mianowicie, *obywatel transgresyjny* to taki, który w odpowiedniej przestrzeni publicznej i w odpowiednim momencie potrafi mądrze przekształcać różne formy obywatelstwa możliwego w państwie demokratycznym. Potrafi, na mocy swych zmieniających się w czasie form kompetencji społecznych i politycznych, być w pewien szczególny sposób skoncentrowany na sobie – a mianowicie może być nie tylko autokrytyczny, ale i równocześnie emocjonalnie wrażliwy na krzywdy innych, a także na koszty tej charakterystycznej dla niego zmienności zaangażowań obywatelskich. Chodzi mi o to, by nowy obywatel, substytut obywatela krytycznego potrafił wstydzić się tych jak za samego siebie, a nie za innych, za mankamenty demokracji, wspólnoty politycznej, wspólnoty pracowniczej czy wspólnoty narodowej nie za innych, ale za to, co sam z siebie myśli i czyni. Ten nowy obywatel nie redukuje krytyki ani do emocji wstydu za innych, ani nie buduje pragmatycznych, skrajnie instrumentalnych bilansów tego, co dla Polski jest dobre i korzystne. Chciałabym, aby ten nowy typ obywatela cechował się zarówno kompetencją, umiejętnością mądrego diagnozowania ważnych kwestii, jak i autentycznym wstydem za klęski, wady i ułomności kraju w jakim żyje.

To niezadowolenie z siebie uspołecznionego, działającego w świecie społecznym powinno konstytuować polskie *differentia specifica* nowego obywatela. Mieści się w nim zarówno niezadowolenie z zasad liberalnych, z zasad demokracji, z rodzaju przywództwa społecznego i politycznego, jak i z przywiązania do bezpardonowej walki o sukces i wymierne nagrody społeczne i polityczne.

Uważam, że obywatel transgresyjny z powodu konstytuującego go doświadczenia „niezadowolenia z siebie” jako doświadczenia konstruktywnego, bo wyzwającego impulsy i motywacje do działania na rzecz innych, a nie do ucieczki ze świata społecznego do swojego wnętrza, jest gotów podjąć się pewnej specyficznej w porównaniu z innymi krajami misji – misji społecznej, politycznej i ekonomicznej (tzn. w trzech strefach przestrzeni publicznej związanych z różnymi typami obywatelstwa). Można powiedzieć, że to niezadowolenie z siebie samego przekładające się na działania *pro publico bono* to coś więcej niż krytykowanie braku gotowości do bycia i działania razem z innymi. Jest ono konstytuanta polskiego wariantu nowego obywatela, który na różne sposoby realizuje się we fragmentach przestrzeni publicznej stanowiących tego obywatela bliższe i dalsze otoczenie społeczne.

Taką misją – mającą na celu integrację i harmonizację działań własnych z działaniami innych – jest misja polskiego interesu.

Interes narodowy polski pojmowany jako reakcje aktywnej – myślącej i wrażliwej na innych jednostki w trzech jej wymiarach czy fragmentach (pasujących do trzech modeli obywatelstwa) jest czymś wielce skomplikowanym i odmiennym od nacjonalistycznej skrajnie homogenicznej koncepcji (w polskiej, historycznej odmianie, tej z początku XX wieku autorstwa Balickiego i Dmowskiego). Daje się opisać jako seria w czasie i w różnych fragmentach przestrzeni publicznej, w której funkcjonuje jednostka – jako seria pytań (oraz ich realizacja) na temat tego co jest („tu i teraz”) polityką. Jest próba odpowiedzi na nie (bądź w postaci zespołów przekonań, bądź działań), że ... dopiero się polityki uczymy, odchodząc z jednej strony od wielkich spraw i wielkich idei narzucanych z góry przez państwo czy inne struktury polityczne, ekonomiczne czy kulturowe, z drugiej zaś od obecnej mikropolityki drugorzędnych spraw personalnych

i technokratycznego oglądu małych fragmentów bezpiecznej rzeczywistości.

Tak rozumiany interes Polski to równoczesna artykulacja przekonania oraz wielorakie działania wiodące do zbudowania oddolnej autentycznej demokracji liberalnej, która jest nie tylko demokracją liberalną z nazwy, mechaniczną imitacją instytucji częściowo wyobrażonych niż realnych modeli zachodnich państwa oraz instytucji politycznej. Realizacja tak ujmowanego interesu Polski to uczenie się przez jednostkę wypełniania form oferowanej z góry demokracji fasadowej treściami (przekonaniami i działaniami), które dotyczą jej i wspólnot czy zbiorowości, w której funkcjonuje, uczestnicząc w nie tylko przez siebie zaakceptowanych debatach publicznych, a w tych przez siebie wymyślanych, z których wyłaniają się takie ważne idee jak otwartość demokracji, reformy rynku pracy czy dobre miejsce Polski w Unii Europejskiej (ważny partner, istotny podmiot a nie samotny *enfant terrible*). Tematem tych debat jest suwerenność politycznej a nie etnicznej wspólnoty narodowej.

Reasumując, nowy obywatel transgresyjny w polskiej jego odmianie (bo ma on wiele odmian), jest konstruktem wielce kalejdoskopowym uwzględniającym osobliwości krajowych kultur politycznych. Jest architektem i budowniczym misji zogniskowanej na tworzeniu i interpretowaniu interesu Polski. Chodzi o taką tego interesu interpretację, która nie jest zapożyczeniem od przodków politycznych – własnych i zagranicznych, nie jest też przejściem projektów struktur i organizacji politycznych bez głębszej akceptacji ich ideologii. Jest jej własnym wytworem zbudowanym w oparciu o strategię przewyciężającą polskie kompleksy wyższości i niższości (są one z sobą nieustannie poplątane); są swego rodzaju konstruktywnym wstydem za siebie, za zaliczanych do swego otoczenia współobywateli, którzy nie aspirują do dzielenia Polski, lecz do jej łączenia.

Chodzi mi o to, by ten następca „obywatela krytycznego” żyjący aktualnie w Polsce zwracał większą uwagę na siebie samego, by ciągle sprawdzał czy oddala się od innych, podobnych sobie podmiotów, czy myśli i działa samodzielnie, ale nie osobno, czy przeciwnie emigruje wewnętrznie, strasząc się Lewiathanem państwowym lub uspokajając się uprawianiem postpolityki w „oczywistej Polsce”, Polsce bezproblemowej i nie mniej oczywistej zintegrowanej Europie.

Innymi słowy, chodzi mi o to, by konstruowany tu przez mnie obywatel transgresyjny dla jak najbardziej współczesnej Polski nie chciał zadawać sobie pytania: „Czy chciałbym żyć gdzieindziej i czego chciałbym uniknąć, będąc przekonany, że polityka, a właściwie całe moje pasujące do modelu Agambena *życie wartościowe* jest gdzie indziej”.

**WS: Jak powinno wyglądać myślenie krytyczne, aby było ono bardziej efektywne z punktu widzenia wpływu na sposób działania systemu? Czy można w jakiś sposób wpływać na myślenie krytyczne, tak aby miało ono na przykład bardziej prodemokratyczny charakter?**

**Prof. Mikołaj Cześnik:** Jako empiryk nie bardzo lubię pytania dotyczące kwestii normatywnych. Nie bardzo więc potrafię odpowiedzieć na pytanie o to, jak powinno wyglądać myślenie krytyczne, jakie powinno być, by było bardziej efektywne... Ale wydaje mi się, że jest tu przede wszystkim ogromne zadanie dla instytucji oświatowych, głównie szkoły (od przedszkola do uniwersytetu), a także kościołów, związków wyznaniowych i innych zinstytucjonalizowanych grup religijnych. To one mogą myślenie krytyczne o problemach wspólnotowych upowszechniać, krzewić kulturę racjonalnej dyskusji o sprawach wspólnych, nawoływać do powściągliwości w dyskusjach, rozsądku, roztropności, tolerancji itd. I to ich

zaniedbania i błędy, polegające na niedocenyeniu roli myślenia krytycznego, prowokują problemy, z którymi współcześnie często się borykamy w Polsce i w naszej części świata.

**Dr Przemysław Pluciński:** Ukrywa się tu założenie normatywne, mi akurat bliskie, zresztą dotychczasowa nasza dyskusja milcząco zakładała właśnie, że punktem odniesienia jest właśnie demokracja i demokratyzacja – zatem też wartości korelaty: egalitaryzm, sprawiedliwość społeczna, transparentność życia publicznego, rozliczalność władzy.

Najchętniej odniosę się do dziedziny mi najbliższej – czyli doniosłej roli edukacji w kształtowaniu krytycznego myślenia, myślenia podszytego wątpliwościami, obnażającego w rzekomo niewinnych i neutralnych relacjach stosunki władzy, poszukującego w życiu społecznymi tego, co ukryte. To wszystko są „przykazania” bliskiej mi perspektywy – tak zwanej teorii krytycznej czy teorii krytycznych. Nie na nich chciałbym się jednak skupić, ale na akademii jako takiej.

To właśnie zadaniem uniwersytetu jest kształtowanie odwagi w myśleniu, perspektywy krytycznej, która nie zadowala się wyjaśnieniami powierzchniowymi, jednocześnie perspektywy, która zakłada – wbrew wulgarnym liberalizmom – wzajemną współzależność w życiu społecznym. Ta odwaga w myśleniu jest też odwagą jasnego, otwartego zdefiniowania pozycji, z której mówię.

Akurat tego ostatniego w polskiej socjologii cały czas mamy niedostatek, cały czas ma się dobrze model naukowości i obiektywizmu, dobrze zintegrowany z optyką liberalnego indywidualizmu, sprowadzający przy tym perspektywy usytuowane do ideologii. To się powoli zmienia: towarzyszą temu jednak pewne paradoksy. Taki na przykład, że jedną z najciekawszych prac reaktujących spuściznę Millsa, wydobywającą ją ze skansenu „historii dyscypliny” jest książka filozofa – Andrzeja W.

Nowaka. Nowak, za Millsem, mówi otwarcie – nauka zawsze służy określonym interesom, zaś interesem socjologii w momencie kryzysu wspólnotowości powinna być służba tej ostatniej. W podobny sposób próbuje rewidować socjologię Maciej Gdula.

Zaszczepianie zrewidowanej wyobraźni socjologicznej, choćby w duchu „socjologii publicznej”, być może też powrót do post-Gramsciańskiej wizji „intelektualności organicznego” – to wszystko są tematy w polskiej socjologii nieprzepracowane. Innymi słowy – zadaniem socjologa jest nie tylko pozytywnie pojmowanie badanie, ale i zwracanie wiedzy określonym publicznościom. To szczególnie i spłaszczona relacja, optyka współwytwarzania wiedzy, demokratyzowania – na szczęście pozbawionego trywializacji – naszej dyscypliny.

**Prof. Joanna Kurczewska:** Odpowiedź na pytanie trzecie to właściwie bardzo i to bardzo krótkie przedstawienie opinii, dlaczego od odpowiedzi na to pytanie się uchylam. Sądzę, że zarówno wynikające z tradycji *obywatela krytycznego* konstrukcje obywatela, jak i te generowane z ich rewolucyjnego, nie tyle zaprzeczenia, co radykalnego rozszerzenia przestrzeni polityki nie pasują do wyznawanych przeze mnie interpretacji świata społecznego. Te dwa typy konstrukcji „tradycyjnych i rewolucyjnych” nie pasują do systemowo-funkcjonalistycznego wyobrażenia obywatela i jego bliższego i dalszego otoczenia społecznego (chodzi mi o wyobrażenie zaczerpnięte z Taylorowskich koncepcji *imaginarium* społecznego).

Pytanie to jest skierowane do dopowiadającego tak, jakby był on (nie tylko dla siebie, ale dla innych) ekspertem, który w poczuciu swego uczestnictwa w niekwestionowanym naukowym autorytecie swej wiedzy diagnostycznej operuje koncepcjami systemowych diagnoz na poziomie najwyższym agregacji społecznej. Coraz bardziej jest mi odległy

sąd, iż „ekspert od diagnoz” nadal w obecnym świecie jest optymalnym reprezentantem nieomyślności nauki oraz przekonań, iż ekspertyza naukowa „potrafi” maksymalizować skuteczność ludzi i tworzonych przez nich instytucji. Nie jestem i nie czuję się ekspertem. Jestem raczej badaczem, który mnoży wątpliwości interpretacyjne, niż potrafi odszukać skuteczne i pewne rozwiązania nie tylko polityczne.

**Dr Paweł Ścigaj:** Przyznam, że mam pewien problem ze „sterowaniem myśleniem tak, by było bardziej prodemokratyczne”, albowiem mam wrażenie, że w tym oczekiwaniu realne zjawiska społeczne są podporządkowane jakiemś wyobrażeniu na temat pożądanego stanu demokracji. Innymi słowy, postawienie kwestii w taki sposób nieuchronnie wpłata odpowiedź w narrację ideologiczną i nawet jeśli owa opowieść kończy się dla mnie dobrze, nawet jeśli niesie wartości lepsze od innych oraz współgra z wizją świata, w którym chciałbym żyć, to nie zmienia to faktu, że jest normatywnie określona. W pewnym sensie „krytyczni obywatele” zaczynają tu mówić językiem teorii krytycznej, co nie jest, moim zdaniem, w żaden sposób naganne, jednak trzeba mieć tego świadomość. Odpowiadając na pytanie o „sterowanie”, to jestem głęboko sceptyczny wobec takich działań. Jeśli bowiem pojawienie się krytycznych obywateli ma być odpowiedzią na kłopoty demokracji, zaś oni sami występują przeciw instytucjom, które okazują się zbyt mało demokratyczne, to próby sterowania ich myśleniem doprowadzić mogą wyłącznie do przeciwnych skutków, niż założone. Co innego wykorzystać potencjał krytycznych obywateli do reformy systemów demokratycznych – tu sprawa wygląda inaczej. W jaki sposób to jednak zrobić, trudno powiedzieć, zwłaszcza dziś, gdy świat rozhuśtał się ponad wszelką miarę.

**WS:** Czy myślenie krytyczne sprowadza się tylko do myślenia o polityce? W jakim

stopniu postawy krytyczne są obecne w innych sektorach przestrzeni publicznej? Czy krytyczni obywatele są jednocześnie krytycznymi konsumentami? Jakie są inne przejawy współczesnych postaw krytycznych?

**Prof. Mikołaj Cześniak:** Myślenie krytyczne – rozumiane tak, jak to sobie definiowała Pippa Norris – na pewno nie ogranicza się do tylko do myślenia o polityce. Można je na pewno z powodzeniem praktykować także w odniesieniu do innych obszarów naszego życia. Nie znam co prawda analiz, w których by się tym conceptem teoretycznym posługiwano w celu innym niż badanie polityki, ale to nie znaczy, że sobie takiego przedsięwzięcia nie wyobrażam. Więcej nawet, zastosowanie go w analizie kilku przynajmniej wymiarów życia społecznego, zbiorowego, uznawałbym za pożyteczne czy pożyteczne. Krytyczni wierni (kościół), krytyczni pacjenci czy krytyczni konsumenci mogą być bardzo „pożyteczni”, a ich postawa może bardzo wzbogacać i ułatwiać życie zbiorowe.

**Dr Przemysław Pluciński:** Oczywiście, że nie. Mógłbym przywołać slogan kojarzony z kontrkulturą i wystąpieniami „długiego roku 1968”, szczególnie z ówczesnym ruchem feministycznym – „prywatne jest polityczne!”, w konsekwencji zaś „wszystko jest polityczne!”. Sens tej wypowiedzi nie zawiera się jednak w tym, by totalizować rzeczywistość jako wszechpolityczną. Mówi o tym, że każda nasza decyzja ma polityczny kontekst i dalekosiężne konsekwencje. Nie jest tak – za czym optują indywidualistyczne optyki liberalne – że nasze wybory są odosobnione. Nie jesteśmy wyspami.

**Prof. Joanna Kurczewska:** Odpowiedź na czwarte pytanie będzie bardzo lapidarna. Wydaje mi się, że moje próby odpowiedzi na pierwsze i drugie pytanie sugerują (niestety nie dokumentują w sposób odpowiednio pogłębiony), że ujmuje politykę bardzo szeroko,

a właściwie projektując pewną formę substytucji obywatela krytycznego maksymalnie rozszerzam przestrzeń polityki.

**Dr Paweł Ścigaj:** Trzymając się określenia krytycznych obywateli, jako wiernych zasadom i przeciwnych sfuszerowanym instytucjom mam wrażenie, że krytyczne myślenie nie tylko nie powinno, ale wręcz nie może być zawężone do sfery polityki, zwłaszcza jeśli tę ostatnią pojmujemy wąsko, na kształt „głównego nurtu”, o którym pisał John Scott. Moim zdaniem, takie krytyczne myślenie widać, na przykład, w postawach konsumenckich, gdy pochodzenie towaru i to czy został wyprodukowany z poszanowaniem praw człowieka, z uczciwie zdobytych komponentów, z zachowaniem godności pracownika i uczciwej zapłaty, jest kluczowe dla decyzji o jego zakupie. Na dobrą sprawę, widać je wszędzie tam, gdzie ważniejsza od doraźnego zysku staje się realizacja idei nadrzędnej – czystego środowiska, jakości życia czy pokoju i współpracy. Innymi słowy, krytyczni obywatele powinni być krytycznymi konsumentami, bo nie widzę powodu dla którego nie mieliby być spójni w widzeniu świata i w prezentowanych postawach. Krótko: jeśli ktoś jest zwolennikiem zasad dostrzegając nieprawidłowości w ich stosowaniu, to będzie się to rozciągać na inne, niepolityczne sfery. Argumentem przemawiającym za tym jest także nie tylko ten o spójności postaw, ale także ten, który wynika z przyjęcia innej definicji polityczności. Gdy wyjdziemy z „głównego nurtu” widzącego politykę w kategoriach władzy okazjonalnej, wysoce represyjnej, asymetrycznej i stosowanej przez instytucje polityczne, otwierając pole myślenia o władzy, jako stałym i powszechnym, perswazyjnym wpływie różnego rodzaju norm i reguł na życie jednostek, to ostatecznie każda kwestia może być upolityczniona, a skoro tak, to polityczny wymiar krytyczności obywateli powinien być wtórny wobec ich krytyczności jako takiej.

**WS:** Czy krytyczne myślenie ma szansę zostać przekute w „krytyczne działanie” prowadzące do zmiany społecznej i politycznej? Czy widać obecnie jakieś jego przejawy w Polsce? Jakie ewentualnie formy ono przybiera?

**Prof. Mikołaj Cześniak:** Tradycyjnie pojmowane krytyczne myślenie, inaczej niż w ujęciu Norris – jest współcześnie w odwrocie. Szczególnie dobitnie przekonują o tym zdarzenia obserwowane ostatnio na scenach politycznych krajów naszego kręgu kulturowego. W natarciu są populisci, politycy często gardzący deliberacją, racjonalną dyskusją, mający za nic rozum, ideały oświeceniowe, myślących (krytycznie) obywateli. Ich działania niewątpliwie osłabiają demokrację, utrudniając czy wręcz uniemożliwiając będącą solą procesu demokratycznego dyskusję, polegającą na konfrontacji argumentów i racjonalnym ucieraniu stanowisk. Nie widzę wielkich szans, by we współczesnej Polsce tradycyjnie rozumiane krytyczne myślenie miało szansę zdominować życie społeczne i polityczne, a tym bardziej zostać przekute w krytyczne działanie, prowadzące do zmiany społecznej i politycznej. Przejawów takiego zjawiska w Polsce nie dostrzegam, wręcz przeciwnie, widzę procesy i działania o dokładnie przeciwnym kierunku...

**Dr Paweł Ścigaj:** Mam wrażenie, że jakiegokolwiek próby „działania krytycznego” krytycznych obywateli w Polsce 2017 roku błędną i stają się niewidoczne w obliczu aktualnego sporu politycznego o to „jaka” będzie Polska kolejnych lat, a także „czyja” ona będzie. Dostrzegam jednak obecne gdzieś na marginesie ruchy, które mogłyby wpisać się w nurt działań krytycznych, na przykład partia Razem zdaje się mieć taki potencjał. Mam jednak nieodparte wrażenie, że w kontekście zawirowań politycznych, które czekają nas niechybnie w kolejnych miesiącach i latach, wszelkie



próby tego rodzaju nie tylko nie zyskują powszechnej akceptacji, ale nie przebijają się też do szerszego grona odbiorców.

**Dr Przemysław Pluciński:** Krytyczne myślenie może, niekiedy wręcz powinno, choć nie zawsze jest, przekute w krytyczne działanie. Oczywiście kluczowy jest kontekst. Odwołując się do najbliższych mi zagadnień, wskażę na kilka ruchów i inicjatyw społecznych, które – choć mają bardzo różnorodny ideo-wo i strategicznie charakter – łączy jedno: są obywatelskie, demokratyczne, w różny sposób krytyczne wobec potransformacyjnej rzeczywistości.

Powrócę tu do pytania o konsumpcję... Coraz częstsze są bowiem w Polsce kooperatywy spożywcze, do których powrót ma swoje korzenie w kryzysie 2008 roku, kiedy to ludzie, w Europie między innymi mieszkańcy Półwyspu Iberyjskiego, zaczęli poszukiwać dostępu do tańszej żywności. Ich celem jest nie tylko skracanie łańcuchów pośrednictwa, wzmacnianie alternatywnej ekonomii, docieranie do zdrowej żywności, ale również budowanie wspólnot alternatywnej konsumpcji.

Mamy też do czynienia w Polsce z renesansem spółdzielczości, rzekłbym, że jej „nową falą” – zarówno spółdzielni socjalnych, stanowiących głównie domenę ekonomii społecznej, ale też spółdzielni jako alternatyw dla omnipotencji stosunków rynkowych.

Aktywne są ruchy lokatorskie, które w polskich warunkach są „ruchami ludzi biednych”, animowane głównie, choć niewyłącznie, przez środowiska (neo)anarchistyczne. To one wzięły na siebie spory trud odradzania wspólnotowości na gruncie walk socjalno-ekonomicznych.

Wreszcie, silne są tak zwane mieszczańskie ruchy miejskie – podmioty sytuujące się, przynajmniej zaś próbujące, poza tradycyjnymi trajektoriami podziału ma prawicę czy lewicę. Wypracowały one jako alternatywę perspektywę „miastopoglądu”, krytycznie przyglądając

się polskiej potransformacyjnej urbanizacji i modernizacji jako takiej. Skupiają się na poszukiwaniu wspólnotowości na poziomie lokalnym i lokalnych alternatyw w kontekście globalnych procesów współkształtujących polskie miasta i miejskość. 👁